

Rozstrzygające pytanie

Podjmując polemikę z dr. inż. Z. Filipowskim – odnoszącą się do jego publikacji: *Elwro to już historia* – liczyłem się z ripostą, dotyczącą jednak meritum sporu. Zamiast tego dowiedziałem się bardzo wiele o sobie oraz o braku kwalifikacji do dyskusji na ten temat. Nie zraża mnie to jednak. Żyję dostatecznie długo, aby docenić wagę starej ludowej mądrości: *To co Jan mówi o Kubie, świadczy o Janie a nie o Kubie*. A ponieważ z większością prezentowanych, przez p. Filipowskiego, opinii nadal zgodzić się nie mogę, uznałem za konieczne do nich się odnieść.

Gromiąc protekcjonalnie adwersarzy, autor samozwańczo przywdziewa tożę obrońcy („*To się należy moim koleżankom i kolegom, Elwrowcom*”). Nie wnikając w to czy elwrowcy takiej obrony sobie życzą i potrzebują, wielu z nich (w tym i ja) zainteresowanych jest poznaniem wszystkich, rzeczywistych przyczyn upadku dumy Wrocławia. A nade wszystko – **historia Elwro powinna nas czegoś nauczyć**. Twierdzenie autora, że jedyną i wystarczającą przyczyną był wadliwy system polityczno-gospodarczy, nie jest przekonujący. To, że system był niewydolny jest „oczywistą oczywistością” – nie uczącą jednak niczego. Konstatacja ta nie chroni również przed popełnianiem podobnych błędów w przyszłości.

Proszę zatem p. Filipowskiego o publiczną odpowiedź na jedno rozstrzygające spór pytanie: czy sukcesy Elwro, których byliśmy świadkami (a niektórzy współtwórcami), były prawdziwe czy tylko kreowane przez socjalistyczną propagandę? Jeśli za prawdziwe przyjmujemy przekonanie p. Filipowskiego – sukcesy mogły być i były tylko iluzją. I wówczas przyznam mu rację. Obstawanie przy takiej interpretacji historii Elwro, zobowiązuje jednak do ujawnienia wiedzy za tym przemawiającej. Do tego właśnie mają prawo elwrowcy. Na marginesie niejako zauważę, iż pewność siebie, z jaką mój adwersarz swoją prawdę ogłasza, zdecydowanie źle mi się kojarzy. Jako żywo, przypomina krytykowany przez niego okres: „jednie słusznej prawdy”.

Poszukując logiki uzasadniającej potrzebę obrony elwrowców – przed „*jawnym fałszowaniem faktów*”, za które to nieczne działania jestem odpowiedzialny – przyznaje, pogubiłem się. No bo jeśli teza p. Filipowskiego jest prawdziwa, odpowiadać jej powinien charakter elwrowskiej witryny i jej zawartość. Wszelako ani deklaracja założycielska Jarosława Kutkowskiego (wielkie dzięki za tak mądrą inicjatywę) ani wypowiedzi autorów publikacji (za wyjątkiem jednej) oraz uczestników dyskusji, zupełnie na to nie wskazują. Odnoszę nieodparte wrażenie, że mój adwersarz deklaracji założycielskiej oraz refleksji autorskich (J.K.) nie przeczytał.

Z zamieszczonych na *Forum* wypowiedzi głównych twórców techniki komputerowej, wynikają zgoła inne – nie tylko dla mnie oczywiste – wnioski. W szczególności polecam lekturę publikacji dr. inż. Bronisława Piwowara (*Elwro, dobry początek, rozkwit i upadek*). Rzetelne i kompetentne przedstawienie historii Elwro skłania do poważnej refleksji. Sam autor uczciwie zresztą przyznaje, iż nie jest do końca jasne, dlaczego tak spektakularny sukces zakończył się katastrofą. O wadze tych wątpliwości świadczy 12 pytań o przyczyny upadku Elwro, które sformułował w podrozdziale: *Pytania zamiast jednoznacznej diagnozy*. Wymowny to zaiste kontrast z absolutną pewnością siebie p. Filipowskiego.

Jeśli więc, mimo poczucia w „grzechu pierworodnym” gospodarki nakazowo-rozdziałowej, Elwro realne sukcesy odniosło, to warto wiedzieć jakie czynniki temu sprzyjały, a jakie stanowiły śmiertelne zagrożenie. Istota sporu dotyczy postawionej przez p. Filipowskiego tezy, której dowodu rzetelnie nie przeprowadził. I zamiast prawdziwości dowieść, pozwolił sobie na protekcyjną wyklepkę osób mających inne zdanie i postulujących uchronienie niezwyklej historii Elwro od zapomnienia. Stanowi ona wszak integralną część etapu odbudowy Wrocławia i jego wysokiej pozycji w kraju.

Inicjując z H. Stankiem dyskusję na elwrowskim *Forum* (*Dlaczego Elwro nie przetrwało transformacji lat dziewięćdziesiątych*), liczyliśmy na udział wszystkich zainteresowanych dobrym imieniem Elwro. Wielka szkoda, że jej miejsce zajęła tak bezsensowna polemika (w sprawach całkowicie marginalnych) – dla istoty sporu zupełnie bez znaczenia. Sądzę, że odpowiedź na postawione wyżej pytanie, może dyskusję merytoryczną ożywić. Liczę ponadto, iż wypowiedzą się główni aktorzy dramatu – twórcy sukcesów Elwro.

Korzystając z prawa do repliki, pozwolę sobie na skomentowanie zarzutów oraz wyrażonych przez p. Filipowskiego kontrowersyjnych opinii – dotyczących problemów marginalnych. Mam nadzieję, iż zakończy to bezsensowną polemikę, prowadzącą dyskusję na manowce.

A więc, po kolei. Z widoczną satysfakcją p. Filipowski komunikuje wszem wobec: „P. Gawlak zupełnie się nie zna na chemii i możliwościach pomiarowych wód i ich zagrożeń zanieczyszczeniami.” Aby adwersarza unicestwić ostatecznie, dodaje jeszcze: „... ale o p. Gawlaku w Instytucie Inżynierii Ochrony Środowiska jakoś nikt nie słyszał”(!). Zmiażdżony tak autorytatywną oceną mojej niewiedzy z chemii analitycznej, skruszony, mogę jedynie przyznać się, iż faktycznie chemii nie studiowałem.

Uspokajam jednak p. Filipowskiego – nie ja (jako elektronik) byłem twórcą koncepcji oraz programu instrumentalnego badania wód w warunkach

terenowych. Robił to sztab doświadczonych chemików Instytutu i konsultował z najwybitniejszymi wówczas specjalistami w kraju: z prof. Apolinarym Kowalem (z Instytutu IOŚ), prof. prof.: Adamem Hulanickim i Markiem Trojanowiczem (z UW) oraz prof. Janem Dojlido (z IMGW). Teraz przyznają jednak, iż błędem niewątpliwie było nieskonsultowanie programu i metod analitycznych z dr. inż. Z. Filipowskim. Błąd tym większy, że cały czas był przecież „pod ręką”.

Mimo, iż „*na możliwościach pomiarowych wód*” się nie znam (jak twierdzi mój adwersarz), nadal zdecydowanie kwestionuję prezentowane przez p. Filipowskiego twierdzenie: „*Aby wykonać terenowe badania wody wystarczają jonoselektywne elektrody, konduktometr, pH-metr i miernik rozpuszczonego tlenu*”. Moje zastrzeżenie jest tym istotniejsze, gdy terenowe badania wody dotyczą zagrożeń środowiska, a wyniki tych badań stanowić mają dowód rzeczowy dla władz czy sądu. A już twierdzenie: „*Do monitoringu wystarczyłby komplet jonoselektywnych elektrod*”, czyni dyskusję ekstremalnie trudną. Chętnie udostępnię p. Filipowskiemu uzgodniony z Niemcami program pomiarowy monitoringu, realizowanego przez automatyczne stacje monitoringu Odry, w Porajowie (na granicy z Czechami) i Widuchowej (na ujściu Odry do jej estuarium). Stacje zostały zaprojektowane oraz wykonane przez MES-EKO w ramach programu PHARE i pracują *non stop* – już ponad 16 lat.

Szczerze natomiast zainteresowało mnie „odkrycie” doktora Filipowskiego – tożsamości elektrod pH i jonoselektywnych z ogniwnem Westona, a w szczególności opisana prostota pomiaru ich potencjału (galwanometrem!). Odkrycie zasługuje na Nobla. Jako specjalista w zakresie miernictwa elektronicznego, wiem coś na ten temat (iluzja wiedzy bywa często bardziej niebezpieczna niż ignorancja).

Na marginesie już dodam tylko, iż „zarzut” dotyczący Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska jest zupełnie nietrafiony, ponieważ właśnie z prof. Jerzym Zwoździakiem (z tegoż Instytutu) oraz innymi znakomitymi specjalistami miałem przyjemność odbierać (w 1996 r.) nagrodę I-stopnia Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa – za *Sieć monitoringu zanieczyszczeń atmosfery Worka Żytawskiego*. System do dziś pracuje niezawodnie (*non stop*). Co prawda pouczony przez p. Filipowskiego („*jak pracują różne Jury*”), nie wiem czy wypada teraz o tym wspominać. Ale, jeśli mu to samopoczucie poprawiło, to w ramach rekompensaty (za doznane ode mnie krzywdy) gotów jestem dać satysfakcję. Ujawnię dużo więcej miejsc i instytucji , w których o Gawlaku naprawdę nic nie słyszeli.

Prostuję również, przy okazji, podaną przez p. Filipowskiego błędną informację – licencję na pehametry kupiło (w 1971 roku) Elpo a nie Elwro. A złośliwy komentarz : „*To najlepsza droga, jak się samemu nie potrafi*” (podkreśl. RG) jest wyjątkowo nie na miejscu. *Miarkuj acan* – powiedziałby hrabia Fredro.

Komentarz taki do licencji ICL-a także się odnosi. Nie sposób nie zauważyć również, iż ten protekcyjno-ironiczny komentarz dziwnie kontrastuje z podaną wcześniej przez p. Filipowskiego (z nieukrywaną dumą zresztą) informacją, iż konkurencyjny poziom jakości produkcji (w zakresie przetwórstwa tworzyw sztucznych) Elwro osiągnęło m.in. dzięki wdrożeniu systemu SPC firmy Cherry. A przecież dysponując tak zdolną kadrą technologów potrafiłoby go opracować samo. Proponuje zatem p. Filipowskiemu, aby sprawdził na czym zbudowała swą potęgę Japonia czy Korea Południowa.

Dalibóg, bardzo się staram, ale pojąć nie mogę, jaka głęboka myśl kryje się za konsekwentnym przeciwstawianiem aktualnego stanu techniki pomiarowej – jej możliwościom dostępnym w połowie lat siedemdziesiątych. To jak zarzut dla Elwro, że w latach siedemdziesiątych nie produkowało kieszonkowych kalkulatorów. Przy okazji wyjaśniam p. Filipowskiemu, że „odkryty” przez niego (w Internecie) wieloparametrowy miernik przenośny U-50, firmy **Horiba**, jest oferowany przez MES-EKO (dla adekwatnych zastosowań) od połowy lat dziewięćdziesiątych czyli od jego pojawienia się na rynku (jako model U-10).

Niewątpliwie szczególną słabość ma mój adwersarz do mobilnego mikrolaboratorium AW-11. Stwierdzenie , iż gdyby wystawiono fotel stomatologiczny na kółkach (w oryginale: „*gabinet stomatologiczny*”) również by złoty medal otrzymał, świadczy o godnej zazdrości znajomości metod działania jury. Tutaj p. Filipowskiego zaskoczę. Za tym wyróżnieniem nikt w Jury nie lobbował, a fakt przyznania złotego medalu był całkowitym zaskoczeniem – dla wszystkich. To że międzynarodowe Jury w Zagrzebiu się skompromitowało przeboleć łatwo – nazwisk nie znamy. Ale jak zdjąć takie odium z kierownictwa Elwro, które (prawdopodobnie przez „nieporozumienie”) również przyznało (w 1979 r.) – właśnie za ten projekt – nagrodę (za wybitne osiągnięcia techniczne) zespołowi twórców AW-11 . Zastanawiam się dlaczego p. Filipowski dyrektora Salamona, przed kompromitacją, nie ostrzegł – w tym czasie przecież w Elwro pracował.

W całości również podtrzymuję zarzut *braku konsekwencji*. Pan Filipowski przyznaje bowiem, iż widział możliwość usamodzielnienia części wydziałów Elwro, zajmujących się przetwórstwem tworzyw sztucznych. Brak decyzji oraz jakichkolwiek działań w tym kierunku, tłumaczy brakiem milionów (dla wykupu tej części Elwro). Nie jest w tym oryginalny. Postawa to typowa dla bardzo wielu

Polaków urodzonych w niewoli, jak to barwnie sam określił. Ma prawo mieć takie przekonanie.

A może jednak warto (jak radzi Einstein) *ustawicznie wszystko weryfikować* – nawet najświętsze przekonania. Pomocą i zachętą zarazem jest wiedza o tym jak powstaje (w wolnym świecie) większość małych i średnich firm. Służę przykładem. Zakładający spółkę MES-EKO (również w „niewoli urodzeni”) zainwestowali jedyny kapitał jakim dysponowali: wiedzę, dobre imię oraz wiarę we własne siły. Kapitał zakładowy miał wymiar całkowicie symboliczny. Na realizację pierwszego poważnego projektu zaciągnęli p ó ł m i l i o n a marek kredytu – poręczając go własnymi mieszkaniami i oszczędnościami. I udało się. A propos, to dobry moment, aby zrewanżować się p. Filipowskiemu, równie celną, i wciąż aktualną, złotą myślą Napoleona: „*Nie ma nic trudniejszego, a więc cenniejszego, niż umieć podejmować decyzje.*”

Na podstawie własnego doświadczenia mogę odpowiedzialnie stwierdzić: bez dobrego pomysłu, wiary w powodzenie, determinacji oraz odwagi jego realizacji – w tym osobistego ryzyka – na sukces nie ma szans. Potwierdzają to również podawane przez H. Stanka losy Tesli czy jeszcze bardziej spektakularne sukcesy Skody. A i w Polsce, jak dobrze „*rozejrzeć się po okolicy*”, przykłady rozumnych działań znaleźć można (choćby Zelmer, Elzab, Teletra Komtrans czy Alcatel-Lucent).

Wszelako, podstawowym warunkiem powodzenia jest istnienie rynku lub, co jest zdecydowanie trudniejsze, zdolność jego wykreowania. Ostatnie przykłady na rynku usług informatycznych dowodzą, że nie jest to czysta abstrakcja. Twórcy Apple’a czy Microsoftu również zaczęli skromnie (w garażu i bez milionów).

Najbardziej jednak zaskoczył mnie zarzut braku umiejętności czytania – „*ze zrozumieniem*”. Czy autor nie powinien postawić go najpierw sobie? Gdy pisałem, iż *k o o p e r a c j a w y m u s i ł a* postęp w technologii przetwórstwa tworzyw, pozwoliłem sobie na oczywisty skrót myślowy: przecież gdyby nie wysokie wymagania niemieckiego kooperanta, Elwro by nadal w starej technologii tkwiło. Pan Filipowski natychmiast kompromitujący „błąd” wyłapał i niemal płacząc z radości pisze: „*Płakać się chce, jak się czyta, że kooperacja wymusiła unowocześnienie przetwórstwa tworzyw sztucznych. Na Boga! To nie kooperacja wymusza postęp ale KONKURENCJA*”. Admonicję przyjmuję z pokorą. Obiecuje też, w ewentualnej dalszej polemice, tak stresujących skrótów myślowych unikać.

Zamierzałem również odnieść się do wysoce nietaktownych kpin z naszych południowych sąsiadów. Uprzedził mnie jednak, i to w znakomitym stylu, H.

Stanek (w swej replice – *Co se ne vrati?*). Nic dodać. Gratuluję trafności i logiki użytych argumentów. Mogę tylko dodać, iż skuteczną metodą spuszczenia powietrza z balonu naszej megalomanii jest terapia kognitywna. Rekomenduję więc p. Filipowskiemu lekturę świetnej książki (znawcy Czechów – Aleksandra Kaczorowskiego) *Europa z płaskostopiem*. Autor pokazał jak można o wadach narodów rozmawiać otwarcie, ale z kulturą i wdziękiem zarazem. A przybliżając trudne okresy historii naszego sąsiada, pomaga nam, Polakom zrozumieć genezę obecnych cech narodowych Czechów – ukształtowanych przez prawie cztery wieki tej niełatwej historii. Czesi dziś uważani są za pragmatyków oraz mistrzów pacyfizmu. I jest to postawa racjonalna – chroniła bowiem naród przed niepotrzebnymi stratami .

Skłonność do wykpiwania Czechów dowodzi jedynie ukrytych kompleksów. Musimy być w czymś lepsi – nie tylko od Czechów. I faktycznie, w jednym jesteśmy nie do pobicia. Żaden naród nie potrafi cierpieć tak jak my. Nawet Żydzi. Jesteśmy mistrzami świata w celebrowaniu śmierci i tragedii. A ostatni rok dowiódł tego niezaprzeczalnie. Dlaczego świat naszej mesjańskiej roli nie chce zrozumieć ani uznać?

I już na koniec, zauważę tylko, iż pierwszym, który po zdecydowanie brzydkie metody erystyki sięgnął, był mój adwersarz. W żadnej z wcześniejszych wypowiedzi na *Forum*, nie uciekałem się argumentów *ad personam*, a tym bardziej z niczych osiągnięć protekcyjnie nie kpiłem – jak nieustannie czyni to p. Filipowski. Jeśli jednak którąś z moich wypowiedzi czuje się dotknięty – przepraszam. Od początku, intencją wszystkich moich wypowiedzi było wyciągnięcie – z niezwyklej historii Elwro – maksimum pozytywnych wniosków na przyszłość, a nie dokopanie komukolwiek.

Marzy mi się, iżby niezwykle losy Elwro zainteresowały wreszcie historyków. Zbadanie oraz utrwalenie unikalnej i romantycznej przecież historii zagospodarowania Ziemi Zachodnich, w której Elwro odegrało znaczącą rolę, to przecież świetny temat pracy doktorskiej i nie tylko. A zebrany już na elwrowskiej witrynie materiał dokumentalny, mógłby być dla tej pracy znakomitym przyczynkiem.

Roman Gawlak, kwiecień, 2011